

**MAREK STELAR**

Misiek i Szwagier powracają  
w brawurowej komedii pomyłek!

# WŁOSKA ROBOTA


**Efekt może być tylko jeden:  
totalna katastrofa. W dodatku na żywo!**

FILIA



**MAREK STELAR**

WŁOSKA  
**ROBOTA**



**FILIA**



## Jak do tego doszło

Młody stał w drzwiach pokoju i patrzył, jak jego ojciec, zastygły w dziwnej pozycji niczym posąg postmodernistycznego artysty, pochyla się w rozkroku nad gilotyną do cięcia paneli podłogowych. Salon był pusty, meble przeniesli rano do pokoju Młodego, podłogę w połowie pokrywały położone już panele i śmieci z ich cięcia. Grało radio.

– Coś ci weszło w kręgosłup? – zapytał Młody, słuchając echa własnego głosu.

Misiek, nie zmieniając pozycji, jakby bał się, że najmniejszy ruch coś zepsuje, zerknął zezem na syna.

– Przed chwilą powiedzieli w radiu, że jakiś Zdzisław ze Świeradowa-Zdroju wygrał megakonkurs. Łączą się z nim na żywo.

– Nieee... Myślisz, że to wujek?

– Mam jak najgorsze przeczucia, synu.

– Wyłączyć radio?

– Nie, muszę wiedzieć. Lepsza najgorsza prawda niż zabójcza niepewność.

– Chcesz zostać sam?

– Nie, masz tu ze mną być. Potrzebuję wsparcia psychicznego.

– To może chociaż stań normalnie? – zaproponował Młody. – Długo tak nie wytrzymasz.

Misiek zamrugął, jakby dopiero teraz się zorientował, w jakiej pozycji się znajduje. Wyprostował się i przełożył nogę nad gilotyną. Z radia doszedł ich lekko denerwujący dżingiel, a potem głos spikera.

– A teraz zgodnie z zapowiedzią rozwiązanie naszego megakonkursu „Niezwykłe ferie z niezwykłym radiem, Muzyka-Fakty-Konkursy” i niespodziewany telefon do zwycięzcy, którego numer został wylosowany przez naszą radiową sztuczną inteligencję! Z tej strony Darek Kociborek, witam Zdzisława, mieszkańca pięknego Świeradowa, dzień dobry! Zaskoczyliśmy cię, co, Zdzisławie?

– Tak, jestem niesamowicie zaskoczony, dobry wieczór!

Misiek popatrzył na syna z udręką w oczach.

– A jednak... Teraz się zacznie...

– Eee, Zdzisławie, myślę, że jesteśmy jednak w tej samej strefie czasowej?

– A która u was jest godzina?

– Czternasta piętnaście, a u ciebie?

– U mnie druga piętnaście.

– Mmm, po południu?

– No, tak.

– Czyli jednak „dzień dobry”?

– Aha, nie, bo jak wysłaliście mi pół godziny temu wiadomość, że zadzwonicie, to myślałem, że to będzie wieczorem. A jesteśmy na żywo?

– Ekhm, zgadza się, jesteśmy na żywo, słyszy nas cała Polska i w ten niespodziewany sposób w wyniku drobnego

nieporozumienia zdradziliśmy właśnie naszym słuchaczom nieco radiowej kuchni...

– A nie, dziękuję, ja już jestem po obiedzie.

W eterze zapadła chwila ciszy.

– Zwykle w takich sytuacjach puszczaają reklamy – zauważył Misiek.

– Kociborek to profesjonalista, nie z takimi dawał sobie radę – odparł Młody.

– Myślisz?

– Mam nadzieję...

– Zdzisławie, może wróćmy do konkursu, naszego megakonkursu „Niezwykłe ferie z niezwykłym radiem MFK”. Główną nagrodą w tymże konkursie jest rodzinny tygodniowy wypad w Dolomity, a konkretnie do Val di Sole, czyli Doliny Słońca. Dodam, że ów wypad połączony jest z kursem nauki jazdy na nartach. Pobyt i skipassy sponsorowane są przez nasze radio, a kurs finansuje szkoła narciarska Folgarida Ski and Snowboard. Przypominamy, że w konkursie wystarczyło w formie esemesa podać odpowiedź na banalnie proste pytanie: jakie miasto jest stolicą prowincji Bolzano-Górna Adyga, czyli inaczej Tyrolu Południowego, wchodzącej w skład autonomicznego regionu Trydent-Górna Adyga.

– Rzeczywiście banalnie proste pytanie.

– Wysłałeś czterdzieści sześć esemesów, Zdzisławie...

– He, he... Chciałem zwiększyć swoje szanse na wygraną.

– Niestety, ponieważ wysłałeś je z tego samego numeru, potraktowaliśmy je jako jedną odpowiedź, albowiem tak stanowi regulamin, z którym zapewne zapoznałeś się

na naszej stronie internetowej, akceptując tym samym warunki konkursu.

– A faktycznie, był jakiś regulamin, ale strasznie małe literki były, a ja ostatnio zepsułem okulary.

– Przykro mi, Zdzisławie, gdybyś wysłał esemesy za siedem osiemdziesiąt brutto z różnych numerów, wtedy faktycznie zwiększyłbyś nieco swoje szanse. Trochę cię to kosztowało, ale! Ale Zdzisławie, nie zmienia to faktu, że zostałeś jednak szczęśliwym zwycięzcą, bo sztuczna inteligencja nigdy się nie myli! Jak się z tym czujesz?

– Z inteligencją?

– Nie, z inteligencją to na pewno nie... To znaczy, miałem na myśli, jak się czujesz jako zwycięzca?

– Szczerze mówiąc, jeszcze nie mogę ochłonąć!

– Będziesz miał niedługo znakomitą, niepowtarzalną okazję, żeby ochłonąć na cudownym, białym śniegu pokrywającym stoki włoskich Alp. Jak więc brzmią poprawna odpowiedź?

– A przepraszam, jakie było pytanie?

– Stolica prowincji Bolzano-Górna Adyga.

– To będzie... Hm, czuję się trochę jak w szkole... Ja już nie pamiętam, prawdę mówiąc, co tam napisałem w tym esemesie.

– Wysłałeś czterdzieści sześć esemesów, Zdzisławie...

– No, niby tak. Ale to było dość dawno temu.

– Dwa dni temu.

– Dobra, skupiam się... To było coś z bolcem, prawda?

– Prawie, Zdzisławie, to Bolzano. Ale formalnie wszystko jest w porządku, zatem powiedz nam teraz, kogo zabierzesz na niezwykle ferie z niezwykle radiem



Muzyka-Fakty-Konkursy, które spędzicie w słonecznej Italii?

– Zaraz, zaraz, a to nie miało być we Włoszech?

– To to samo Zdzisławie.

– Aha, w takim razie zabieram swoją siostrę Bożenę, szwagra Miśka i ich syna Maćka.

– Nieceeee! – Z ust Miśka wyrwał się rozpaczliwy krzyk.

– To ja mam brata? – Młody zdębiał.

I na to wszystko do pokoju wpadła przerażona Bożena, zwabiona rykiem męża.

– Chryste, co się stało? – wydyszała.

– Czemu mi nie powiedzieliście? – jęknął Młody.

– O czym? – Bożena spojrzała na syna.

– Że mam brata!

– Wilkoński? – Lepsza połowa Miśka osłupiała. – Chcesz mi coś powiedzieć?

Misiek wpatrywał się bez słowa w radio.

– Bożena, Misiek i Maciek, czy wyyyy tooooo słyszy-cie? Czy nas słuchacie? – Słowa, które padły z głośników, były jak przypieczone wyroki. – Jedziecie ze Zdzisławem i radiem MFK na nartyyyyy!

Misiek drgnął, rozczapierzył palce i rzucił się do szafki. Chwytał radio w ręce, podstawił głośnik do ust i wrzasnął:

– Nie słyszymy! Nie mamy zasięgu! Nie ma takiego radia MFK! Nie ma szwagra! Nie ma!

– Tato, oni cię nie słyszą, to jest odbiornik. – Głos i oczy Młodego wyrażały autentyczną troskę.

– Za to my cię słyszymy. I całe osiedle też. – Bożena z kwaśną miną wskazała uchylone okno.

Misiek obejrzał się na żonę i syna jak wyrwany z letargu. Powoli odłożył radio i chrząknął z zawstydzaniem.

– Przepraszam za swój wybryk. Ale nie obiecuję, że to się nie powtórzy.

– To jak to jest z tym moim bratem? – zapytał Jacek.

– Nie masz żadnego brata – odparł zdecydowanie Misiek, patrząc na Bożenę z wyrzutem. – To ty jesteś Maciek. W głowie wujka.

– Pomylił moje imię?

– Wiesz, stres, na żywo i w ogóle. – Misiek poczuł się w obowiązku tłumaczyć szwagra, choć tylko ze względu na dobro syna. – I serio, jeszcze cię dziwią takie rzeczy, jeśli chodzi o twojego wujka?

– Nieważne. – Jacek machnął ręką. – Ważne, że zabiera nas na narty!

– Wykluczone! – zaperzył się Misiek. – Nikt nas nigdzie nie zabiera!

– Jak to „wykluczone”? – Jacek uniósł brwi.

– O czym wy mówicie, do cholery? – Bożena zrobiła to samo. – Czy wy coś palicie?

– My? – Misiek zerknął szybko na Młodego i zdecydowanie pokręcił głową. – Nigdy.

– Jakie znowu narty?

– Wujek właśnie wygrał konkurs w radiu – wyjaśnił Młody matce. – Ferie na nartach we Włoszech. Z rodziną. Czyli z nami. Nie słyszałaś, jak Kociborek nas wymieniał?

– Ja jestem wżeniony, nie jestem jego biologiczną rodziną – miauknął Misiek.

– Żartujesz? – Bożena miała dziwny wyraz twarzy.

– Nie, to fakt. – W głosie Miśka była niezachwiana pewnością. – Bezdyskusyjny. Po prostu fakt i musisz się z nim pogodzić.

– Do Jacka mówię. – Nie spuszczała wzroku z syna.

– Naprawdę, przed chwilą mieli wejście na żywo. – Młody wskazał radio. – To było o nas.

– Może po prostu miał podobny głos?

Misiek zarżał.

– Nie tylko głos – wycharczał, bo rzenie zdarło mu lekko gardło. – Iloraz inteligencji też. Nie ma dwóch takich samych egzemplarzy, to był Szwagier. Z siostrą Bożeną, szwagrem Miśkiem i ich synem Maćkiem.

– To... fantastycznie! – Bożena klasnęła w dłonie.

– Nigdzie nie jadę. – Misiek wpatrywał się w gilotynę.

– Co, proszę? A to dlaczego?

– Ty mnie pytasz dlaczego? – Przeniósł wzrok na żonę i powtórzył pytanie, dobitnie rozdzielając wyrazy i akcentując każdy z nich. – TY-MNIE-PYTASZ-DLACZEGO?

– Tak, wyjaśnij mi to. – Bożena założyła ręce na ramiona, przeniosła ciężar ciała na jedną nogę i skrzyżowała z nią drugą, przybierając wdzięczną pozycję „foch”.

– Zrzuł nam w zeszłym roku święta, przypominam ci! – krzyknął desperacko Misiek.

– Nie przesadzaj, święta były fajne.

– Ale to, co zdarzyło się przed nimi, było katastrofą!

Bożena zmarszczyła brwi i wystawiła kciuk.

– Ciotka Pelagia znalazła dawną miłość – powiedziała, łapiąc go drugą dłonią. – Ja odnalazłam stryja, o istnieniu którego nie miałam pojęcia... – Do kciuka

dołączył palec wskazujący. – Od czasu świąt macie z Jackiem relacje na zupełnie innym poziomie... – Zniknął kolejny, środkowy palec. – Ja tu widzę same plusy.

– I te plusy przesłoniły ci minusy, co? – Misiek ukrył twarz w dłoniach.

– Tato, nie przesadzaj, darowanemu koniu nie zagłąda się w zęby.

– Koniowi. – Misiek z Bożeną poprawili go odruchowo w tej samej sekundzie.

– Nieważne, nie zagłąda się.

– Młody, zrozum, ten koń to chabeta! Cholerny Łysek z pokładu Idy!

– Kto?

– Też nieważne. – Misiek machnął ręką.

– A przepraszam, co ty masz nam do zaproponowania na ferie? – Bożena spojrzała na męża złowieszczo.

Szykowało się spięcie.

– Mam pracę, dziewczyno! Ty też. Tylko dzieci mają ferie! I uczniowie szkół średnich. – Wskazał na Młodego.

– Słyszałeś o czymś takim jak urlop? A nie, ty przecież nie wiesz, co to znaczy, pracoholiku...

– Zrozum, budujemy tunel, najważniejszą inwestycję w regionie od półwiecza!

Bożena pokiwała głową.

– Taak, jasne, a przedtem była ambasada w Berlinie, a jeszcze wcześniej autostrada na Śląsku. – Podeszła do Miśka i chwyciła go za podbródek, kierując jego twarz ku swojej. – Wiesz, kto za dziesięć lat będzie pamiętał, że ciągle siedziałeś w robocie, nie mając czasu dla rodziny? Twój szef? Ludzie, którzy będą jeździć tym cholernym

tunelem? Nie: tylko ja i Jacek będziemy to pamiętać. Zrozum, człowieku, twoją najważniejszą inwestycją nie tylko w regionie, ale i na całym świecie, jest twoja rodzina i mam nadzieję, że to w końcu stanie się dla ciebie jasne!

– Nie mów do mnie „człowieku”!

Scysja przeradzała się w otwartą bitwę, kiedy Jacek – o którym Bożena z Miśkiem całkiem zapomnieli – oznajmił nagle:

– Tato, telefon ci dzwoni.

Misiek odsunął delikatnie dłoń Bożeny od swojej twarzy i podszedł do szafki. Zerknął na wyświetlacz i lekko się zgarbił.

– O koniu mowa... – mruknął. – Ja chyba nie jestem psychicznie gotowy na tę rozmowę.

– Ja jestem! – Młody skoczył w kierunku szafki i chwycił telefon, a potem odebrał, przełączając na tryb głośnomówiący.

– Cześć, wujku! – zawołał.

– Cześć, Jacuś! – Twarz Młodego pokraśniała: zerknął triumfalnie na ojca. – Jest tata?

– Tata cię słyszy. – Jacek zignorował ojcowskie rozpaczliwe machanie rękami. – Mama też. Jesteś na głośnomówiącym.

– Dobra, czyli muszę mówić głośno. Jest sprawa...

– Wiemy, wujek, słuchaliśmy radia!

– I co? Jak wypadłem?

– Ty jesteś istne radiowe zwierzę!

Misiek zrobił z dłoni trąbkę i zawołał cicho:

– Iiii-haahaa-a-a.

Bożena spiorunowała go wzrokiem.

– Macie w domu jakiegoś czworonoga? – zapytał zdziwiony Szwagier.

– Tak, małpę – rzuciła Bożena.

– A to legalne? – zdziwił się Szwagier.

– Nie, mama żartuje, to tylko przeciąg. – Jacek machnął na nich rękami, żeby się uspokoili. – Drzwi zaskrzypiały, nie przejmuj się.

– Aha. W każdym razie trochę ciężko się z tym gościem gadało, jakiś niezbyt bystry jest, no i ja w sumie w te radiowe sprawy to nie bardzo, ale nieważne. Jedziemy na narty!

– Kiedy?

– Ja mam to wszystko zapisane, czekajcie, gdzie to wsadziłem... O, mam: kup kapustę, kalarepę... Nie, to nie to, chwila... Tiramisol, dwie tabletki rano, Bezol, pół tabletki wieczem... Kuźwa, też nie to... Jeszcze chwila... Dobra, mam. Jedziemy pierwszego marca.

– Co? – zawołał Misiek. – Miało być w ferie!

– Widać włoskie ferie są w marcu, Michu, co poradzisz? W każdym razie jedziemy radiowozem.

– Czym? – Cała trójka zdębiała.

– A nie, przepraszam, nabazgrałem jakoś... Radiobusem. W sensie, że busikiem z radia. Tylko, że jest haczyk, a wiecie, że ja jako zapalony wędkarz sporo wiem o haczykach.

– Tak, połknąłeś jeden na rybach... – bąknął Misiek.

– To był wypadek, każdemu zdarza się zły rzut! I nie połknąłem, tylko wbił mi się w wargę.

– To prawie to samo. – Misiek prychnął. – Dobra, dawaj haczyk.

– Tym radiobusem pojedzie z nami ten redaktor od konkursu, Marek Kociźwirek.

– Darek Kociborek – poprawił Młody. – Fajny gość.

– O, właśnie, Darek. Znasz go?

– No, z radia, z audycji. To jest ten haczyk?

– Jeszcze nie, to dopiero żyłka. Ten Darek zawiezie nas tam ze Świeradowa, także będziecie musieli do mnie przyjechać. W każdym razie przez cały czas będzie się przy nas kręcił, bo będziemy mieć wejścia na antenę, na żywo. To znaczy, co jakiś czas. Będą się z nami łączyć z radia i będziemy opowiadać, jak świetnie się bawimy, jak tam postępy w nauce jazdy i będziemy zapowiadać piosenki. I to jest ten haczyk, a poza tym dostaniemy narty i sprzęt, kombinezony narciarskie ze znaczkami tego radia i w ogóle wszystko jest opłacone, rozumiecie? Dla wszystkich!

– Meeegaaaa! – ryknął Młody, a Misiiek popatrzył na niego, mrużąc oczy i zaciskając zęby.

– To co, szykujcie się powoli, dam wam znać o szczegółach, jak mi już wszystko powiedzą.

– Jasne Zdzichu! – Od Bożeny też bił entuzjazm. – Pozdrów mamę, powiedz, że zadzwonię do niej wieczorem.

– Jasne Bonia! Trzymajcie się, kochani! – wrzasnął Szwagier i się rozłączył.

Zapadła cisza. Aż dzwoniła w uszach po tych wszystkich dźwiękach, które wypełniały pusty pokój. Misiiek uspokoił oddech i spojrział na syna z wyrzutem.

– To, co zrobiłeś przed chwilą, Młody, to jest normalnie prostytutcja, rozumiesz? – Pokiwał smutno głową. – Cieszyłeś się jak głupi, na pokaz, żeby tylko pojechać na

te narty. Łasiłeś się. Gdzie twoja godność? Gdzie honor? Nazywasz się Wilkoński! Wilkoński junior!

Jacek spowaźniał.

– Tak? – Oblizał usta. – A nie przyszło ci do głowy, senior Wilkoński, że ja się po prostu zajebiście, ale to zajebiście cieszę na ten wyjazd?

Misiek zaniemówił.

– A... a święta? – wyjąkał.

– A święta? – Młody pochylił się w stronę ojca tak, że prawie stykali się nosami. – A w święta też się zajebiście bawiłem!

Misiek zamilkł. Zdał sobie sprawę, że jest sam. I że zostanie sam przez tydzień, jeśli będzie się upierał przy swoim. Z drugiej strony była to całkiem kusząca opcja. Ale z trzeciej wiedział, że po dwóch dniach będzie miał dość samotności. No i te słowa Bożeny, o najważniejszej inwestycji na świecie... Musiał przyznać, że wiedziała, gdzie celnie uderzyć.

Skapitulował.

– Dobrze, zrobię to dla was. – Westchnął, unosząc rękę w geście poddania.

– Ależ wcale nie musisz – odezwała się Bożena, wzruszając ramionami. – Możesz zostać, nie ma sprawy, poszalejemy z Młodym sami, poopalamy się na śniegu, popijemy bombardino, zjemy sobie mozzarellę, burratę, prosciutto cotto i crudo, pizzę, spaghetti i inne rzeczy. A ty sobie odgrzejesz zapiekankę w piekarniku, wypijesz piwko i też będziesz zadowolony, prawda?

– Poświęcę się, dobra? Już podjąłem decyzję. Poza tym...

– Co „poza tym”?



– Przecież nie puszczę was z nim samych.

– Będzie Darek – stwierdził lekko, zbyt lekko jak na gust Miśka, Młody.

Misiek spojrzał smutno na żonę i syna.

– Naprawdę nie chcecie, żebym jechał?

Bożena zerknęła na Młodego, a on na nią.

– No, doooobra! – Oboje się roześmieli i przybili piątkę, aż Misiek przez chwilę poczuł ukłucie zazdrości.

– Ale że on znał poprawną odpowiedź? – Pokręcił ze zdumieniem głową. – Kto Kto normalny wie, co to jest Bolzano albo Trydent-Górna Adyga?

– Babcia Malwina mu podpowiedziała, przecież to jasne. – Młody prychnął. – Pewnie sprawdziła mu w Wikipedii, każdy by tak zrobił.

– Każdy oprócz Szwagra. On myli Wikipedię z komedią. – Misiek wziął się pod boki i rozejrzał po pokoju. – Dobra, muszę skończyć tę podłogę. Za miesiąc jedziemy.

– Będziesz się z tym grzebał tak długo? – zapytał ze zdziwieniem Jacek.

Misiek sapnął.

– Jak mi pomożesz, to skończymy za dwie godziny, co ty na to?

– A potem pojedziemy na zakupy – zdecydowała Bożena.

– Jakie zakupy? Przecież lodówka jest pełna!

– Do sportowego, Michał. – Bożena popatrzyła na niego kpiąco. – Ciepłe gacie, skarpety, plecaczki, kaski, gogle, kominiarki. Same tu nie przytuptają. – Rozejrzała się sceptycznie po pokoju. – Kończcie, chłopaki. Potem obiad i sklep.

## Dzień zero

### Piątek

Wilkońscy dotarli do Świeradowa późnym popołudniem. Willa Malwa, piękny stary dom na stoku Sępiej Góry, który należał do matki Bożeny, świecił pustkami. Ferie się skończyły, wiosna jeszcze nie zaczęła, więc z kilku pokoi, które babcia Malwina wynajmowała gościom, zajęty był tylko jeden.

Wieczorem, o dwudziestej drugiej, miał podjechać po wszystkich radiobus z Darkiem Kociborkiem za kierownicą. Plan był prosty: nocny przejazd do Dimaro, niewielkiej miejscowości w Dolinie Słońca, gdzie mieli zarezerwowany hotel. To stamtąd mieli codziennie przemieszczać się na stoki w położonej nieopodal i nieco wyżej Folgaridzie. Droga miała zająć im jakieś dziesięć godzin, na miejsce mieli przybyć rano, ogarnąć się i od razu ruszyć na stok, tyle na razie wiedzieli. Resztę miał opowiedzieć im po drodze Kociborek.

Misiek zaparkował na podjeździe, wszyscy wysiedli i przywitali się z babcią Malwiną, panią Janeczką – jej serdeczną przyjaciółką, która mieszkała w willi od

dziesięcioleci – i Szwagrem, czekającymi na zewnątrz, a potem z marszu usiedli do obiadu, który przygotowała Janeczka. Szwagier był wyraźnie podekscytowany, czemu dawał wyraz na wiele sposobów, głównie werbalnie oraz nadmierną gestykulacją uzbrojonych w sztucce rąk.

– Szwagier, nie pomył mnie z mielonym, dobra? – poprosił Misiek, gdy zęby widelca kolejny raz przeleciały niebezpiecznie blisko jego policzka.

Dla własnego bezpieczeństwa śledził ruchy Szwagra niczym radary izraelskiego systemu obrony antyrakietowej, gotów do natychmiastowej reakcji.

– Bo ja mam gorączkę krwotoczną, czy jak to się nazywa – wyjaśnił Szwagier.

– Podróżną – odpowiedział Młody, zgarniając kartoflem gęsty sos.

– Zdych jest spakowany już od dwóch tygodni. – Babcia Malwina spojrzała na syna z rozczuleniem pomieszanim z troską, a może z czymś jeszcze.

– Dokładnie – potwierdził Szwagier. – Nigdy nie odkładam niczego na ostatnią chwilę.

– Prokrastynacja jest ci obca, co? – zapytał z rozbawieniem Misiek.

– Michu, tu są dzieci – obruszył się Szwagier.

Misiek sięgnął tylko po serwetkę, wytarł nią usta i odłożył ją na talerz, odsunął go i spojrzał na Janeczkę.

– Dziękuję pani Janeczko, jak zwykle mistrzostwo świata. Daję pani honorową gwiazdkę Michelina.

– Coś ci się pomyliło, Michu. – Szwagier prychnął i serwetka, którą akurat wycierał usta, wyleciała mu z palców wyrwana podmuchem powietrza i opadła na

MISIEK I SZWAGIER POWRACAJĄ W BRAWUROWEJ  
KOMEDII POMYŁEK, W KOŃCU SZWAGIER TO JEDNA,  
WIELKA POMYŁKA. JAZDA PO WŁOSKU: BEZ TRZYMANKI  
I „NA KRECHĘ”. EFEKT MOŻE BYĆ TYLKO JEDEN: TOTALNA  
KATASTROFA. W DODATKU NA ŻYWO!

„Misiek” Wilkoński nie wie chyba, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Niepomny zdarzeń z ubiegłego roku, kiedy to Szwagier nieomal zrujnował całej rodzinie święta Bożego Narodzenia, decyduje się na jego propozycję wspólnego wyjazdu na narty w myśl zasady, że darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. Szwagier wygrywa bowiem w konkursie radiowym ferie w Dolomitach z kursem nauki jazdy na nartach dla czterech osób.

Ekipa w składzie: Szwagier, Misiek, jego żona Bożena i syn Jacek oraz towarzyszący im reporter radiowy Darek Kociborek, który relacjonować ma słuchaczom całą wyprawę, wyrusza więc radiobusem do słonecznej Italii. Dosłownie słonecznej: temperatura w Dimaro wynosi grubo ponad zero, a śnieg jest wyłącznie sztuczny i tylko na stokach. W dodatku w okolicy pojawia się osobnik łądząco podobny do Szwagra, wokół którego panuje dziwna zмова milczenia. Ale prawdziwe kłopoty zaczną się dopiero wtedy, gdy włoska policja ogłosi spektakularny sukces: oto zatrzymany zostaje poszukiwany od piętnastu lat szef liguryjskiej mafii...

**cena 44,90 zł**

Klub książki

ONA  
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-040-2



9 788383 570402